NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 31·20. Półrocznie K 62·40. Rocznie K 124·80. W Austryi: Kwartalnie K 31·20. Półrocznie K 62·40. Rocznie K 124·80.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2·50 kor.

Rok XVI. | Kraków, 29. listopada 1919. | Nr. 48.

Z chaosu ukraińskiego.

(Oryginalne zdjęcia użyczone przez żonę atamana Petlury Redakcyi „Nowości Illustrowanych".)



Dyrektoryat ukraiński. Członkowie dyrektoryatu: (1) Ataman Szymon Petlura, (2) Makarenko i (3) prof. Szwec. Od lewej ku prawej: Adjutant atamana kap. Docenko, minister dworu Myronowicz, komendant dworu kap. Kulikowski, sekretarz prof. Szweca Szewczenko, ataman Osecki, towarzysz min. wojny pułk. Petryw, adjutant dyr. Makarenki chor. F.uchty i adjutant atamana podpułkownik Ben,

Z chaosu ukraińskiego.

Armia Petlury przestała istnieć. Pod Płoskirowem natłoczyły się wycofane z pod Kamieńca oddziały ukraińskie, złożone przeważnie z Galicyan. Między Ukraińcami w Płoskirowie panika; nikt nie potrafi zdać sobie sprawy z położenia. Rodzą się najpotworniejsze plotki. Pewną jest rzeczą, że Denikin powalił Petlurę. Ataman, a zarazem członek dyrektoryatu Petlura, organizuje podobno na Ukrainie powstanie przeciw Denikinowi, zbierając rozprószone swoje wojska. Żona atamana Olga Petlurowa z córeczką Larysą schroniła się w Polsce i przebywa w Krakowie, zamieszkując pokoje na III piętrze w „Hotelu Francuskim". Towarzyszył im członek dyrektoryatu prof. Szwec, w ubiegłą niedzielę jednak wyjechał na Ukrainę, wezwany przez Petlurę. Młoda republika bez ziemi, bez żołnierzy, ale mająca władcę, a nawet trzech, bo dyrektoryat, złożony z atamana Petlury, prof. Szweca i Makarenki ginie w chaosie piekła rosyjsko-bolszewickiego — ginie, po smutnych, a krwawych dniach swego istnienia. Petlura jednak jeszcze działa.



Z chaosu ukraińskiego: Przegląd wojsk ukraińskich przez atamana Petlurę w Zmerynce.

Ostatni akt walk Judenicza.

W ostatnich tygodniach różne armie antybolszewickie poniosły szereg niepowodzeń, których konsekwencye mogą być poważne nawet dla całej Europy. Na Syberyi wojska Kołczaka po pozornie szczęśliwej kontrofenzywie straciły swój punkt oparcia pod naciskiem nieprzyjacielskiego ruchu flankowego; Denikina unieruchomiły powstania na tyłach. Biała armijka Judenicza przestała istnieć, której ofenzywa już w początkach została sparaliżowana mimo pewnych okoliczności sprzyjających.

Judenicz wychodząc z nad Nerwy począł forsować przejście w kierunku Jamburga, gdzie wkrótce wtargnął. Ofenzywa posunęła się szybko naprzód drogą na Gatczynę, gdy tymczasem Estończycy na południu wstrzymywali nieprzyjaciela koło Pskowa, posuwając się w kierunku Krasnaja Górka, która dotyka wybrzeża cieśniny finlandzkiej niedaleko Kronstatu.

Bolszewicy zaskoczeni stawiali słaby opór, dzięki błyskawicznym atakom Judenicza, tak, że 17. października Gatczynę zajęto, gdy lewe białe skrzydło wkroczyło do Krasnego Sioła o 25 klm. od Petrogrodu. W następnych dniach linia walk opisała lekkie nachylenie na lewo, tak, że czoło znajdowało się przy wejściu do stolicy między morzem a Newą; zajęto wreszcie Carskie Sioło i Pawłowsk. Wkrótce lewe skrzydło rozłożyło się na drodze położonej o 11 klm. od cieśniny, gdy centrum osiągnęło Pałkowo. W ostatnich falowaniach opierano się o Petersburg.

Lecz 22. października nastąpiło zastanowienie ofenzywy, tuż przed stolicą. Marsz nie mógł się teraz rozwijać na skrzydłach opierając się o morze, wewnątrz zagrodzony Petersburgiem. Wojska wyczerpały się, rozbijane głodem.

Od tej chwili walki Judenicza już stale kończyły się klęską. Oparte na szybkości ataków, dzięki gwałtownemu zdecydowaniu miały powodzenie, teraz zmuszone do powolnego oblężenia, bez odpowiednich materyałów, zgasły. Z dnia na dzień czerwone wojska umacniały swoje pozycye i pomnażały siły.

Dnia 24. października Judenicz musiał opuścić



Ostatni akt walk Judenicza: Gen. Judenicz i admirał Pilkin na pokładzie statku Marna udają się pod Narwę, aby odbyć przegląd białej armii północno-zachodniej.





Z chaosu ukraińskiego:

Powitanie atamana Petlury w Chwastowie po zdobyciu tego miasta na bolszewikach. Żydzi witają atamana Petlurę i jego wojska, występując w uroczystych strojach.

Pawłowsk, 25. nieprzyjaciel zaczął kontrofenzywę z Carskiego Sioła i w kierunku Ługi, rozwijając ruch oskrzydlający. Białe wojska cofały się już teraz siłą faktu.

Odwrót był trudny wskutek ciągłych walk dookoła Gatczyny, gdzie bolszewicy weszli 3. listopada. Powaga sytuacyi akcentowała się już teraz nieprzełamaną konsekwencyą przez marsz lewego skrzydła bolszewickiego od Ługi, aż do wschodniego brzegu jeziora Pejpus.

Zadaniem Judenicza było teraz zebrać rozsypane swoje siły, słabo wspierane przez Estończyków, poza linię Narwy. Usiłowania wszelkie spełzły jednak na niczem wskutek pościgu sześćkroć liczniejszego nieprzyjaciela.

„Burżuazyjna“ armia w Rosyi.

Zdjęcie, które obecnie podajemy, przedstawia grupę żołnierzy najlepszej armii burżuzyjnej w Rosyi — jak to się w Moskwie mówi. Trzeba sobie wyobrazić kilka setek ludzi, mających tęgą minę i zdecydowany wyraz twarzy, lecz którzy przez nieszczęśliwą malowniczość ich ubrań przedstawiają raczej obraz bandytów. Strój malowniczy naprawdę. Są odziani w tuniki, kurtki, bluzy, czasem tylko koszule, i frak gdzieniegdzie zaplącze się — wszystko w łachmanach; do tego straszna kolekcya spodni: obcisłych, albo szarawarów, które przeświecają nagiem ciałem z poza dziury na dziurze. Noszą na głowach kaszkiety szare, brunatne, czarne, zielone, czapki z materyi, albo futrzane, ostro zakończone, kwadratowe, trójrożne, cylindry, albo birety. Buty czarne, żółte, różowo płonące, trzewiki skórkowe, czasem futrem posłane, w stanie przeraźliwie opłakanym; co dziesiąty idzie boso; tu i tam wyjątkowo jakiś elegant uśmiecha się dumnie, że może pokazać świeży kostyum i nowe buty. Łobuz ten miał szczęście zabić wybitnego komunistę i przystroił się łupem.

A jednak w tej nędzy, to wojsko bije się już od roku, odczuwając dobrze brak i tych łachmanów nawet, aby owinąć gołe swoje nogi przy 40° mrozie. Jest to jednak prawdziwy widok czynnej armii Denikina i Kołczaka.

Nowy wschód.

Gwiazda ukraińska zgasła. Niestety późno ukazało się, że była ona jedynie „marzeniem“ ukraińskich herojów, którzy nie obliczywszy swój materyał zakładowy polityki zewnętrznej struną przeciągnęli, tak, że pękła. Dziś już spotykamy się z faktem dokonanym, który jakkolwiek późny, nigdy nie jest zapóźny.

Wypadki lotem błyskawicy przeszły przez Ukrainę i jak grom. Petruszewicz uciekł do Rumunii. Petlura podobno do Płoskirowa, gdy tymczasem placówki polskie znajdują się już w Czarnym Ostrowie, odległym o 18 wiorst od Płaskirowa. Hufce zaś ochotnicze Denikina, które stały na linii Mohylew-Żmerynka, po rozgromieniu resztek Ukraińców, posuwają się na zachód, tak, że lada chwila spotkają się z wojskami polskiemi, które poczęły zajmować Podole. W ten sposób nastąpiło nowe ukonstytuowanie wschodu. Na obszarze prawobrzeżnej Ukrainy znajdują się dziś już tylko wojska polskie, rosyjskie Denikina i bolszewickie. Bolszewicy po zajęciu Czernichowa sięgają aż pod Kijów i zajęli Żytomierz. Denikin po zlikwidowaniu Ukrainy ma wolną rękę w rozwinięciu zdecydowanej akcyi przeciw bolszewikom. Kwestya tkwi obecnie jedynie w pomyślnem ułożeniu stosunku do Polski. Front polski obecnie idzie na północny wschód przez Olewsk ku Borysowowi i Bobrujskowi nad Berezyną, a dalej pod Połock i Dynaburg. Także zetknięcie się z Denikinem nastąpi gdzieś koło Płoskirowa. Współdziałanie z Polską będzie więc nieuniknione, wobec czego musi szybko skrystalizować kierunek tego współdziałanie i jego warunki, które wrazie rozstrzelania mogą przynieść za sobą zwycięstwo bolszewików. Kością niezgody jest oczywiście Galicya wschodnia i granice litewsko białoruskie; stanowisko Denikina jest tutaj jeszcze nieustalone, choć wypadki wymagają natychmiastowego zdecydowania.

Pojawia się tu strona druga. Ukraińcy po swojej klęsce poczynają Polskę kokietować. Dowodem tego, że sprawa ugody polsko ukraińskiej w prasie ukraińskiej weszły na porządek dzienny. Artykuły są często dowodem trzeźwego myślenia pewnej grupy



Z obozu ukraińskiego P. Olga Petlurowa, żona atamana, Larysa, 8 letnia córeczka atamana, por Stepan Skrypniuk, kuzyn atamana i ppor wojsk polskich, Mieczysław Susicki, przydzielony przez władze wojskowe polskie. Zdjęcia dokonano w Hotelu Francuskim w Krakowie



Z obozu ukraińskiego: Przysięga wojsk Petlury na wierność Rzeczypospolitej ukraińskiej.



Ziemianka.

Nowy wschód:



W okopach.

ukraińskiej. Tak np. *Probij*, bardzo rozsądnie osądza sytuacyę, wykazując, że nie ma innej rady, jak tylko podpisanie polskich warunków. Ciekawy o doniosłości historycznej byłby hołd, który w dniu przyjazdu Naczelnika do Lwowa ma mu złożyć delegacya ukraińska.

Jest to jednak już dość późno. Zawsze dopiero klęska nastraja pokonanych nie ton wysoce minorowy.

Klęska Ukraińców jest już oboma rękami podpisaną. Najcharakterystyczniejszym jest to, że przyłożyły na nią swoją zgodę galicyjskie pułki, które pod dowództwem gen. Tarnowskiego przeszły na stronę Denikina, „Galicyanie" motywowali swój krok ugodowem stanowiskiem Petlury względem Polski, z którą nawiązał nawet rokowania. Dlatego przypuszczając, że Denikin rozpocznie walkę z Polską, przeszli na jego stronę.



„Burżuazyjna" armia w Rosyi: Wojska Kołczaka.



Z chaosu ukraińskiego: Kamieniec Podolski, w którym rezydował Petlura przed ucieczką.



Tabory.

Nowy wschód:



Umocniona pozycya.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

7

— Co się stało? Co to jest? — wybełkotał tenże, siadając wylękniony na łóżku.

— Czy pan ma klucz do drzwi pokoju numer 10 — zapytał ajent.

— Tak, panie inspektorze. Posiadam zawsze podwójne klucze.

— Niech pan da szybko.

Właściciel hotelu, wstał pospiesznie, otworzył szufladę biurka i podał ajentowi olbrzymi pęk kluczy, poczem ubrał się jako tako i pobiegł za nim.

— A to co? — mruczał Lapipe — manipulując już przy zamku pokoju. Klucz nie tkwi od wewnątrz? To uprości bardzo moją robotę. Oh! zamek nie jest nawet przekręcony dwa razy! Ah! to łajdak! Musiał być pewnym, że nie przyjdę mu przeszkodzić.

Kiedy drzwi otworzył, widok jaki się przedstawił jego oczom przykuł go na chwilę do progu.

Nieznajomy rozciągnięty leżał na podłodze, przed łóżkiem rozburzonem, z twarzą ukrytą w zgięciu prawego ramienia. Nogi miał wyciągnięte na kołdrze, która spadła z łóżka.

— A do dyabła! — jęknął Lepipe, przejęty najwyższem zdumieniem.

Pochylił się nad leżącym, przyglądając mu się ciekawie.

Miał na sobie tylko koszulę i spodnie, na jednej nodze pantofel nocny czerwony... Drugi zaś leżał na środku pokoju, pod krzesłem.

— Do dyabła! — powtórzył Lapipe, drapiąc się w ucho. Sprawa komplikuje się. Ale jak mogłem być tak naiwnym!

Głęboki wstyd ogarnął go.

Chciał przy jednym strzale ubić dwie zwierzyny i ładnie wyszedł na tem!

Zawiele miał wiary w siebie samego i nie przewidział, że w planach jego zajść mogła przeszkoda, burząca doszczętnie w chwili, kiedy się tego najmniej spodziewał.

Zahypnotyzowany nadzieją otrzymania nagrody, miał na oku tylko swojego Amerykanina i nie pamiętał o tem, że szczur hotelowy mógł nie być na tyle naiwnym, aby wpaść w pierwszą lepszą, zastawioną na niego pułapkę.

Ale teraz czas nie był podatny na czynienie sobie wyrzutów i konstatowanie własnej naiwnej nieoględności.

— Niema co? pokpiłem całą sprawę! zakonkludował Lapipe pod nosem! Przegrałem ją na całej linii.

— Nie należy niczego ruszać przed przybyciem komisarza — odezwał się nieśmiało właściciel hotelu, obserwujący dotąd w milczeniu zasępioną twarz ajenta.

— Ma pan słuszność. Jednakże mogę przed jego przybyciem przeprowadzić wstępne śledztwo.

Ból głowy, który go dręczył od chwili przebudzenia, wzmógł się teraz, przytępiając jego władze umysłowe i biedny Lapipe nie mógł uporządkować należycie wszystkich myśli, tłoczących się o gorączkowym chaosie do jego głowy.

— Ależ pan jest śmiertelnie blady — zauważył nagle hotelarz.

— Cierpię na nieznośną migrenę — oświadczył Lapipe, siłą panując nad sobą — Podlegam temu dosyć często i gdyby nie obowiązek, który mnie tu zatrzymuje, poszedłbym już dawno położyć się do łóżka.

Wyprostował się chcąc nadać sobie pozór swobodny i spokojny i chwilę walczył niemiłosiernie z bólem szarpiącym jego rozpalone skronie, poczem spiesznie przystąpił do zbadania pokoju.

Pierwsza rzecz, jaka go uderzyła, było okno uchylone cokolwiek.

Nie było żadnych wątpliwości; morderca musiał uciec tą drogą.

Lapipe zbliżył się do okna i wyjrzał na ulicę.

Od chodnika ciągnęła się w górę rynna, zaginająca się ostro pod samem oknem.

Można było, nawet bez nadzwyczajnej zręczności pochwycić ją wychylając się cokolwiek i spuścić po niej na dół, aż na ulicę.

Lapipe zbadawszy to wszystko, odwrócił się wściekły do hotelarza.

— Do dyabła! Nie mogłeś mnie pan uprzedzić, że można tak łatwo wymknąć się z tego pokoju!

— Pan inspektor nie pytał mnie o to — odparł hotelarz trochę urażony.

Gniew Lapipe'a zniknął w jednej chwili.

Do niego to należało sprawdzić wszelkie możliwe i niemożliwe wyjścia pokoju. Uznał z pokorą, że odpowiedź, jaką otrzymał, była zupełnie słuszna. Bo przecież podobna niedbałość z jego strony była nie do darowania. Miał się dotąd za sprytnego i wyszkolonego w swoim zawodzie, a postąpił jak uczniak.



...podał ajentowi pęk kluczy.

— Najzdolniejsi detektywi popadają niekiedy w podobne błędy — pocieszył się w duchu.

Z głębokiem westchnieniem powrócił do trupa i jeszcze raz przyjrzał mu się bacznie.

— Jaki on długi — zauważył po chwili. — Gdyby stał wyobrażałbym go sobie mniejszym.

Powolnym ruchem wyprostował ramię Amerykanina.

— A to co? — mruknął ze zdziwieniem.

Spokojne rysy pasażera z Black Old Dog'u nie zdradzały wcale żadnego cierpienia, tylko trochę różowej piany widniało w kątach ust jego zaciśniętych.

Lapipe zauważył ze zdziwieniem, że twarz była wygolona zupełnie.

Spojrzał bystro wokoło i oczy jego zabłysły zadowoleniem.

— Ah! Oto wytłumaczenie! — zawołał żywo.

Dostrzegł był opodal na stoliku nocnym przyrządy do golenia, a na skrawku dziennika jakiegoś trochę piany mydlanej, pomięszanej z krótkimi, ciemnymi włosami.

Nieznajomy przed nadejściem zbrodniarza zgolił sobie wąsy i faworyty.

Ale w jakim celu to uczynił, na razie Lapipe niemógł tego odgadnąć.

— Panie inspektorze! — zawołał nagle właściciel hotelu — Niech pan spojrzy.

Wskazał mu palcem łóżko, na którem znajdował się rodzaj długiej kiszki z płótna popielatego, wypchanej piaskiem, czy też ziemią.

To odkrycie było dla ajenta rozwiązaniem zagadki.

Znał on specyalny typ rzezimieszków, operujących tą niebezpieczną bronią.

Wypatrują oni stosowną chwilę, aby wśliznąć się do pokoju podróżnego, u którego podejrzewają istnienie większej sumy pieniężnej, lub klejnotów. Następnie w nocy, kiedy podróżny zasnął pierwszym cięższym snem, czując się bezpiecznym poza zamkniętemi drzwiami pokoju, wychodzą ze swoich kryjówek z tą maczugą i jednem silnem uderzeniem zabijają swoje ofiary.

Cała sprawa zaczęła się teraz Lapipe'owi przedstawiać w prawdziwem świetle.

Pan Forster znalazłszy się sam w pokoju, przystąpił do ogolenia się, prawdopodobnie w celu przeistoczenia się dla niepoznania i zapewne zaczął się rozbierać z zamiarem udania się do łóżka, kiedy lokator pokoju numer 11, który już znajdował się w jego pokoju ukryty, skoczył na niego, zadając mu cios śmiertelny.

Po dokonaniu zbrodni i okradzeniu ofiary, ulotnił się oknem bez najmniejszej trudności.

O tej porze ulica Brot jest zwykle pusta i ucieczka jego przez okno hotelowego pokoju nie została przez kogokolwiek dostrzeżoną.

— Posłać w tej chwili po dwóch ajentów — rozkazał Lapipee, zwracając się do hotelarza. Albo lepiej, niech pan sam pobiegnie po nich na róg bulwaru! Tylko prędko, rozumie pan.

Hotelarz wybiegł z pokoju, jakgdyby dziesięciu dyabłów goniło za nim.

Poczciwiec nie był wcale zadowolony z całej tej historyi. Morderstwo u niego! Morderstwo w cichym i solidnym hotelu, Książąt Portugalskich!

Czy ten inspektor, będący już na tropie jakiejś zbrodni, nie mógł zręcznie zapobiedz temu, dokonując natychmiastowego aresztowania podejrzanej osoby!

Spiesząc się co miał sił po żądanych ajentów, zacny hotelarz zachodził w głowę nad przyczyną, która zmusiła Lapipe'a do biernego zachowania się dotychczas, a interweniowania dopiero po dokonaniu zbrodni.

Była to rzecz dla niego zupełnie niewytłumaczona.

Lapipe zaś, po odejściu właściciela hotelu, nie tracił czasu. Pierwszym jego odruchem było poszukanie walizy. Ale jej nie znalazł. Złodziej nie omieszkał zabrać jej ze sobą.

Lapipe zaklął siarczyście:

— Do wszystkich piorunów! Ten nędznik wyprowadził mnie w pole! Ale dostanie się on jeszcze w moje ręce, jakiem Lapipe! Choćbym na to miał poświęcić całe życie.. Ah! Tak! Mój zuchu! Zakpiłeś sobie ze mnie! Ale ostatnie słowo między nami nie zostało jeszcze wypowiedziane... Ja cię znajdę, gdybyś się nawet pod ziemię ukrył... i miliony twoje także!...

Umilkł na chwilę i potarł ręką rozpalone czoło.

— Oh! jakże cierpię. — wyszeptał — Ładnie mnie urządzili, niema co mówić! We łbie huczy jak w młynie dyabelskim.

W tej chwili powrócił hotelarz, prowadząc ze sobą dwóch ajentów.

Widok ich otrzeźwił trochę Lapipe'a

— Stańcie przed hotelem — rzekł do nich — i nie dajcie nikomu ani wyjść, ani też wejść tutaj... biegnę do komisaryatu... jest tu niedaleko... prawda?

— Na ulicy Balignolles, panie inspektorze.

(Ciąg dalszy nastąpi).



„Klęknij!"



„W kozły broń!"

Pierwszy podoficerski kurs 38 p. p. w Przemyślu:

Pierwszy podoficerski kurs 38 p. p. w Przemyślu.

Młoda, otoczona już aureolą sławy polska armia, wzrosła w potęgę przez wielkie umiłowanie Ojczyzny, jakie nosi w swojem sercu nasz żołnierzyk. Polegamy na tej armii. W dzisiejszym bowiem świecie nie wystarcza sama uczciwość w polityce, że w rzeczywistości jeszcze wciąż tylko ten naród może liczyć na zachowanie swej wolności, który umie jej bronić. Winniśmy więc polegać na armii naszej, która tyle cierpi od chłodu i głodu, by wytrwać i obronić swoją piersią granice Rzeczypospolitej. Budowa armii jest bardzo trudna. Budujemy ją i umacniamy fundament. Główną bowiem podstawą zdrowej armii, zdrowi i pełni zapału jej przodownicy i dobrzy nauczyciele. Wiadomo, że uczniowie przyjmują wszystko od nauczycieli, to też można powiedzieć, że armia polska jest dzielna i zdrowa, bo ma swych wodzów czystych, nieskazitelnych i bohaterskich. Zeby aparat dobrze funkcyonował trzeba by wszystkie kółeczka dobrze chodziły. I we wojsku tak musi być. Te małe, większe i jeszcze większe kółeczka puszczone w ruch dają jedną sprawną całość. I we wojsku trzeba stworzyć ten mechanizm — i tworzy się go, kształcąc szeregowców na podoficerów, podoficerów na oficerów itd. Jedną taką sprężynką, potrzebną do silnego „werku" w zegarku armii naszej, jest pierwsza szkoła podoficerska 38 p. p. w Przemyślu. Młodzi chłopcy ćwiczą się tam na dzielnych podoficerów, przyjmując z zapałem uwagi i słuchając z uwagą nauki dzielnego ich kierownika, ppor. Jakszy Tańskiego. Szkoła 38 p. p. w Przemyślu jest wzorem, jak powinni żołnierze pojmować pracę żołnierską, aby Ojczyzna miała z nich dobrych i sumiennych synów, a armia dzielnych podoficerów.

Obrońcy Lwowa.

Dnia 22. listopada obchodził Lwów wielkie święto oswobodzenia miasta od dziczy ukraińskiej. Bandy ukraińskie, które w potworny sposób znaczyły swój ślad we wschodniej Galicyi, a szczególnie we Lwowie, w pierwszą rocznicę oswobodzenia Lwowa — przestały istnieć. Petlura rozbity tuła się po wsiach ukraińskich, a wojska jego częścią rozbite, częścią zaś przeszły na stronę Denikina.

W taką to chwilę obchodził Lwów wielkie święto odsieczy. W obronie Lwowa prócz zastępów młodzieży i bohaterskiej ludności, główną zasługę w zorganizowaniu walki i jej umiejętnem prowadzeniu położyli w pierwszym rzędzie żołnierze Józefa Piłsudskiego. Wtedy, gdy w kraju na wiecach hałaśliwych szalała burza inwektyw, jakoby Komendant Piłsudski nie chciał bronić Lwowa, kłam temu zadawał wierny jego żołnierz. Oto na posterunku powstańczym pierwszy stanął „Oddział lwowskiego P. O. W." pod dowództwem kapitana Ludwika de Laveaux, Czwartaka Piłsudczyka. W samej obronie Lwowa największe zasługi położył cichy i nieznany naszemu ogółowi oficer 5 pułku polskich Legionów kapitan Nilski Łapiński, szef sztabu obrony. Z odsieczą przychodzi legionowy pułk piąty „Zuchowatych" pod komendą podpułkownika Harasiewicza-Tokarzewskiego, jednego z najwybitniejszych oficerów Piłsudskiego. Wreszcie Komendant, który kierował całą obroną z Warszawy, sam dwukrotnie udaje się do zagrożonego miasta, by osobiście przekonać się o położeniu i dodać odwagi walczącym. Dziś po uciszeniu się bezpośredniej nienawiści partyjnej i związanej z nią kampanii oszczerczej, co raz jaśniejszem się staje, że osobą, która dodawała odwagi obrońcom i ludności Lwowa, podczas krwawych walk z Ukraińcami — był Komendant, zahartowany w stalowy upór woli.

O, święta ziemio! — krwią niewinnych zroszona. Będzie cię naród polski bronił do ostatniego tchu. Minął rok, wróg zdławiony, ale jeszcze wschodnia Galicya definitywnie do nas nie należy. Jednak tak musi być — wschodnia Galicya razem ze Lwowem musi do nas należeć — przez cześć dla bohaterów, którzy krwią przypieczętowali jej przynależność.









Pierwszy podoficerski kurs 38 p. p. w Przemyślu: 1) „Gotuj broń!" 2) „Instrukcya". 3) „Raport". 4) „Padnij!"

Kronika tygodniowa.

Listopad dobiega już do końca, a zima, która się zaczęła właściwie jeszcze w październiku, ani myśli o pożegnaniu się z nami. Sytuacya jest po prostu, jak jedni piszą, katastroficzna, według drugich katastrofalna. Tak, czy owak, na jedno wychodzi. Z wyrzutem patrzymy na piec, choć on temu nie winien, że jest zimny i przeklinamy górali, że nas w błąd wprowadzili.

Najgorzej, że niema nawet nadziei, aby się sytuacya mogła rychło poprawić. Wnioskuję to z wywiadu sprawozdawcy paryskiego *Excelsiora* u dyrektora tamtejszego obserwatoryum, więc fachowca, znającego się chyba na temperaturze, meteorologii i innych rzeczach, które jego są.

Pan ów, tak przynajmniej podaje jeden z naszych dzienników, oświadczył, że obecne mrozy i śniegi w całej Europie są następstwem wiatrów północnych i północno wschodnich, wiejących bez żadnej przeszkody od strony Rosyi, której zachodnią granicę ma oznaczyć dopiero, jeśli nie konferencya pokojowa, to w każdym razie jej spadkobierczyni Liga Narodów.

To mi się jednak w głowie nie może pomieścić. Wiatry, jak się sam o tem przekonałem, wieją w samej rzeczy z tamtej strony, ale, o ile wiemy, jest tam nawet bardzo gorąco (dzięki Leninowi, Trockiemu i spółce), a wiatry są zupełnie zimne.

Na zapytanie sprawozdawcy, kiedy się można spodziewać zmiany na lepsze, to jest ocieplenia, odpowiedział dyrektor z zupełną stanowczością, że dopiero wtedy, gdy się zmieni kierunek wiatru, a miejsce północnego i wschodniego zajmie wiatr koalicyjny, to jest zachodni lub południowy.

My w Galicyi o południowym wiatrze nawet i marzyć nie możemy. Dawniej wstrzymywały go Karpaty, dziś ponadto nie przepuszczają go Czesi przez Słowaczyznę, łapią podobno do beczek i wysyłają zamiast węgli do swego kraju.

Dalej badał sprawozdawca, kiedy mniejwięcej możemy się spodziewać zmiany kierunku wiatru, na co dyrektor najspokojniej odpowiedział, że nie wie, bo to nie od niego zależy, nawet Najwyższa Rada nie ma na to wpływu, a stosunki atmosferyczne uregulnje dopiero Liga Narodów.

Choć meteorologiem nie jestem i w tym kierunku mam tylko domowe wykształcenie, potrafiłbym powiedzieć jota w jotę to samo, co pan dyrektor. Moje prognozy, zwłaszcza co do opadów deszczowych są zwykle niezawodne, a to dzięki odciskom, zastępującym mi najzupełniej barometr. Nie pozbyłbym się ich nawet za grube pieniądze.

Nie pozostaje nam więc nic innego, tylko czekanie, rychło się odmieni kierunek wiatru, co przecież kiedyś musi nastąpić. Ciągle chyba z jednej strony wiać nie będzie, bo mu się wreszcie sprzykrzy.

Ale w tem znowu sęk, że, jak dodaje od siebie nasz domorosły meteorolog, donoszący o owym wywiadzie, na nie się to nie przyda, choć zacząłby wiać wiatr zachodni, lub nawet południowy, gdyż ziemia zmarznięta i obfity na niej pokład śniegu, nie dopuszczą do podniesienia się temperatury, czyli, innemi mówiąc słowy, musimy być na to przygotowani, że będziemy dalej marznąć i czekać na węgle.

Słusznie Jokaj nazwał je „czarnymi dyamentami". Pokazuje się, że pokrewne są nie tylko pochodzeniem i rzadkością, ale też i ceną. Przeciętny śmiertelnik na zakupno cetnara może sobie pozwolić tylko w nadzwyczajnych wypadkach i z uszczerbkiem dla innych pozycyi budżetu domowego. Regulujemy go, niczem pan Biliński polskie finanse, ale jakoś nie możemy mu dać rady.

Więc też może i lepiej, że węgli brak. Gdyby były, a nie mogło się ich kupić, z powodu, jak wyżej, byłoby daleko smutniej.

Jakie zaś znaczenie mają węgle w życiu domowem, tego dowodem odezwanie się pewnego jegomościa, którego zapytano, jaki rodzaj śmierci byłby dlań najbardziej pożądany. Odpowiedział, że chciałby zaczadzieć. A gdy dalej badano, jakie powody skłaniają go do tej decyzyi, odparł:

— Bo wiedziałbym przynajmniej wtedy, że mam węgle!... Łażę po różnych referentach i nie referentach, używam najrozmaitszych protekcyi, wszystko na nic! Nawet kartki zdobyć nie mogę!... Doprowadzony do ostateczności, postanowiłem starać się o rękę córki pewnego węglarza, sądząc, że bodaj w ten sposób uda mi się zdobyć te skarby... Gdym się ojcu oświadczył, ten odpowiedział, że córkę da, posag wypłaci zaś w walucie koronowej. Zwróciłem jego uwagę, że wolałbym to zamienić na węgle. Zapytał, czy mam kartkę z magistratu, a gdym odrzekł, że nie, zakonkludował: „To i węgli pan nie dostanie!"... Wobec tego zerwałem z mą narzeczoną i nie mam ani żony, ani węgli!...

Kronikarz ma, niestety, Weronikę, ale nie ma węgli!

Sprawą węglową zajmują się dziś wszyscy, poruszył ją nawet w swem *exposé* pan prezydent Paderewski, ubolewając, że Warszawa nie ma czem palić. Oświadczył, że w kopalniach węgli jest dość, a brak ich chwilowy w stolicy spowodowany został niedołęstwem kilku urzędników kolejowych, ale złe będzie w najbliższym czasie uniknięte. Tylko o Kraków i Małopolskę nikt się nie troszczy, choć mamy jakiś inspektorat węglowy.

Obiecują wprawdzie, że dostawą węgli dla nas zajmie się „Zegluga polska", ale, zanim się to stanie, tymczasem Wisła zamarznie, wobec czego będziemy musieli czekać do wiosny, a tymczasem powtarzać sobie: „Obiecał pan kożuch, ciepłe jego słowo!"...

Już to obietnic nikt nam nie żałuje. Każą tylko czekać cierpliwie, tak, jak dyrektor paryskiego obserwatoryum na zmianę kierunku wiatru...

I weteranom z roku 1863 kazano czekać na emerytury, zapewniając, że odbywa się już ich rejestracya i sprawdzanie, o ile są do jej poboru uprawnieni, a tymczasem bieda zagląda im coraz natrętniej w oczy. Niedawno jeden z nich rzucił się w Warszawie w nurty Wisły, prawdopodobnie nie z nadmiaru szczęścia... Gdy ustawa wejdzie w życie, prawdopodobnie żadnego z uprawnionych do poboru emerytury nie zastanie już przy życiu!... Spełni się na nich przysłowie: „Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje!"..

I tak jest ze wszystkiem.

Ale może się to wszystko skończy prędzej nawet, niż się spodziewamy. Sam tego wprawdzie nie czytałem ale opowiadano mi, iż jedno z pism doniosło, że na dzień 18. grudnia przygotowuje się jakieś trzęsienie ziemi i różne inne awantury z powodu zetknięcia się ziemi z jakąś kometą, czy innym dyabłem. Ponieważ zaś równocześnie zrobiła się na słońcu dziura i to tak wielka, że się w nią zmieści cała ziemia, kto wie, czy się tam pewnego poranku nie znajdziemy. A że, jak mowimy, na słońcu ma być podobno bardzo ciepło, łatwo będzie obejść się bez węgli.

Do 18. grudnia nie tak znów daleko, przekonamy się więc, czy nas znowu nie wykiwano.

Przed kilku laty, już w czasie wojny, jakiś astronom-amator, gdzieś z pod Sącza, zapewniał, że trzęsienie ziemi jest pewne. Dzięki Bogu, skończyło się tylko na strachu, może więc i teraz będzie tak samo.

Bo, przyznam się, trzęsienie ziemi to nie może być nic przyjemnego. Człowiek nie wie wtedy co zrobić ze sobą. Mieszkać na piętrze, to źle, gdyż się można nagle znaleźć w piwnicy, na parterze, także niedobrze, bo się znów musi być przygotowanym na tę ewentualność, że cała kamienica może się na łeb zwalić. Na dzień 18 grudnia należałoby się zatem „wyewakuować" na Błonia i tam czekać cierpliwie, co się stanie. A w cnocie cierpliwości jesteśmy już tak wyćwiczeni, że nam to nie zrobi różnicy, choć poczekamy jeden dzień, lub nawet dwa.

Wspomniałem wyżej o *exposé* pana Paderewskiego, muszę się jeszcze do niego wrócić. Prezydent omawiał ogólną sytuacyę, obecne stosunki wewnętrzne i zewnętrzne, ale z mowy jego nie dowiedzieliśmy się właściwie nic nowego, nie wiemy zwłaszcza co się stanie z Galicyą wschodnią. Nasi sprzymierzeńcy, Anglicy, brużdżą nam na każdym kroku, o czem zresztą pisałem w poprzedniej kronice, a pan Paderewski powtórzył mniej więcej to samo.

Co do naszego stosunku do Anglii, to można zastosować przysłowie: „Strzeż mnie Panie od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę!"

Mówił pan prezydent i o aprowizacyi i zapewnił, że rząd uczyni wszystko, aby rolników zmusić do dostawy wyznaczonego kontyngentu zbożowego, choćby nawet przy użyciu siły, której okazuje stały brak!

Kronikarz, gdyby go o radę zapytano, podałby projekt i to bardzo skuteczny. Każdemu z agraryuszów, o ile ociąga się z dostawę, zasłaniając się brakiem rąk do pracy i innemi wymówkami, a tymczasem puszcza zboże na pasek po cenach wprost horendalnych, zamiast wojska posłać teściową, jeżeli zaś jest kawalerem, starą pannę i niech mu dotąd siedzi na karku, dopóki się z tego nie wywiąże, do czego jest zobowiązany. Nie ulega wątpliwości, że magazyny aprowizacyjne zapełniłyby się bardzo prędko.

Z drugiej jednak strony nie dziwię się zupełnie agraryuszom, że się ociągają z dostawą, gdyż rząd wyznaczył im za ziemiopłody tak marne ceny, iż poprostu nie pokrywają kosztów produkcyi. Wobec tego każdy z nich woli sprzedać np. korzec żyta w pasku za tysiąc pięćset marek i więcej, niż legalnie za sto czterdzieści.

Zupełnie tak samo postępował ś. p. rząd austryacki. Przy rekwizycyach stawiał niskie ceny, a potem, gdy była bieda, sypał tysiącami, a na tem robili najlepszy interes pośrednicy.

Pan minister aprowizacyi, który jest sam rolnikiem, więc ma zawodowe wykształcenie, powinien się energicznie zabrać do dzieła i chwycić bez pardonu za łeb te czynniki, co to miały niby pomagać i iść na rękę, a w samej rzeczy przysparzały tylko trudności. Musi być prowadzoną zgodna i jednolita akcya, gdyż w przeciwnym razie zwłaszcza my, mieszczuchy, wyginiemy z głodu, a któż wtedy będzie płacić podatki, aby potem miało się z czego asygnować zasiłki dla tych, którym się pracować nie chce, bo są zdania, że we wolnej Polsce wolno też każdemu próżnować, a rząd powinien się starać o to, aby każdy taki obywatel-nieroba miał z czego żyć, bo inaczej będzie robił awantury, a znajdą się tacy i w samym rządzie i sejmie, co go wezmą w obronę i przedstawią jako nieszczęśliwą ofiarę obecnego, przestarzałego systemu, gdy oni chcieliby świat pchnąć na nowe tory.

Sejm ma się podobno w najbliższym czasie zająć uchwaleniem konstytucyi, która jest już w komisyi i to w drugiem, poprawnem wydaniu.

Jak ona się przedstawia, tego dotąd nie wiemy, warszawskie dzienniki doniosły tylko tyle, że autorem jej jest profesor Kasznica, że przewiduje ona pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze do Sejmu, z wyłączeniem osób wojskowych i urzędników, którzy w ten sposób pozbawieni będą przyjemności korzystania z kiełbasy wyborczej, a na czele państwa stawia naczelnika, nie odpowiedzialnego za swą działalność, a wybieranego przez cały naród na lat siedm.

Jak długo będzie komisya radzić nad owym projektem, tego powiedzieć nie można. Wiemy tyle, że panom we Warszawie bynajmniej się nie spieszy, a chłopska większość sejmowa, załatwiwszy się z reformą rolną po swej myśli, jest już ze siebie zadowolona i o resztę nie dba.

W tym czasie, gdy nowy projekt konstytucyi jechał do komisyi, zaczęto tu i ówdzie przebąkiwać, że niektore sfery dążą u nas do zaprowadzenia monarchii. Zwłaszcza *Naprzód* był z tego powodu ogromnie oburzony i dał temu wyraz w artykule, skierowanym pod adresem tych, którzy poważyliby się marzyć o czemś podobnem.

Rozmawiałem w tej kwestyi z jednym z wybitnych ludowców z pod znaku *Piasta* i dowiedziałem się od niego, iż w ostatecznym wypadku stronnictwo nie miałoby nic przeciw monarchii, ale pod warunkiem, że król-jegomość wyszedłby z jego łona. Mógł być ongiś Piast królem, ciekawa rzecz, dlaczego nie miałby nim być Witos lub kto inny. Kandydatów nie braknie.

I ja jestem zwolennikiem idei monarchicznej. Mam już nawet kandydata na tron i to, mojem zdaniem, zupełnie odpowiedniego. Jest nim nie kto inny, jak Nikita, z sławetnego rodu Njegoszów-Petrowiczów, emerytowany król czarnogórski i znany hodowca nierogacizny.

Obecnie jest bez posady, przyjąłby więc koronę na bardzo przystępnych warunkach, a dotychczasowa jego działalność daje zupełną gwarancyę, że nie byłby malowanym królem. Prywatnie odniosłem się doń w tej sprawie i otrzymałem odpowiedź, że decyduje się na to i gotów jest zjechać do nas w najbliższym czasie.

Powołanie go na tron miałoby bardzo dodatnie następstwa. Jako teść większej części koronowanych głów Europy, ma on bardzo rozgałęzione stosunki, na polityce się zna, wymagań wielkich nie stawia, energii mu nie brak. Co zaś najważniejsze, jako zawołany hodowca nierogacizny, zamiłowanie do tego działu gospodarstwa wiejskiego przeszczepi i na nasz grunt, czego następstwem będzie zapobieżenie brakowi tłuszczów i mięsa wieprzowego, tak się nam obecnie dającemu we znaki.

Być może, że król Nikita, przyzwyczajony do gór, czułby się jakoś nieswojo w Warszawie, pośród równin. Ale i na to jest rada, o tem nie zapomniałem. Stolicę można będzie przenieść z Warszawy do Zakopanego, które przecież nazywamy „letnią stolicą Polski". Odtąd byłoby nie tylko letnią, ale wiosenną, jesienną i zimową, zjeżdżaliby tutaj dyplomaci, wobec czego ruch turystyczny ożywiłby się znacznie.

Projekt ten podaję komisyi konstytucyjnej do rozpatrzenia. Będzie przyjęty, to dobrze, zostanie odrzucony nie będę miał do nikogo pretensyi, zwłaszcza, że wobec króla czarnogórskiego nie mam żadnych zobowiązań. Zapytałem go od siebie, czyby... gdyby..., on mi na to odpowiedział: „I owszem!... Nie musi być koniecznie, gdyż mam już kilka innych ofert".

Myślę przecież, że pod rządami króla Nikity pod niejednym względem byłoby lepiej, niż jest obecnie. Jest to człowiek silnej woli i kpić ze siebie nie pozwoli, o ile zaś rozchodzi się o egzekutywę, to nie żałuje nawet bata, aby miały posłuch jego zarządzenia.

A taki pan przydałby się nam w Warszawie. Z pewnością dałby sobie radę z różnymi strajkami, pogodziłby między sobą stronnictwa, wprowadził ład i porządek, uregulował finanse, postarał się o większość sejmową i t. d.

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

18

— Cóż tam? Dlaczego pan nie zaczyna? — oderwała się od swoich myśli Janka, zwracając się ku niemu.

Bo pani moja najzłocistsza dalibóg nie śmiem — wymówił, jąkając się Łopatka, a twarz jego przybrała znowu mocno czerwoną barwę. Ale człowiek to już takie bydle wierutne, że w sobie ani już źdźbła ambicyi i delikatności niema. Wyrzuć mnie za drzwi królowo moja, ale się nie gniewaj na Łatkę.

— Gniewać? o cóżbym miała się gniewać na pana? — zdziwiła się Janka, ale nagle przypomniała sobie coś i powstała, śmiejąc się szczerze.

— Jeżeli Ludwik nie wypił wszystkiego, to i dla pana coś się znajdzie.

Poszła do kredensu, wyjęła flaszkę z resztkami koniaku i kieliszek i postawiła je przed Łatką.

— O! pani moja — wyszeptał stary, nalewając drżącą ręką.

Nie jestem godzien abyś mówiła do mnie, ale cóż kiedy człowiek od czasu do czasu nie pokrzepi się należycie, to już całkiem do niczego się robi. Tyle mojego — westchnął ciężko i wychylił duszkiem pełny kieliszek.

— Ej, panie Łatka! — pogroziła mu Janka czy pan naprawdę nie może się powstrzymać od tego przyzwyczajenia. Szkoda pana! zmarnuje się pan całkiem.

— Niemam już co do marnowania — odparł Łatka — pieszcząc ręką cytrę. Dwie przyjaciółki mi tylko zostały na świecie i te mię nie zawiodą. Ale co tam! posłuchaj pani moja, co stary pijak na twoją intencyę z marnej swojej duszy wycisnął. Zaczął grać i Janka porwana oryginalnymi dźwiękami smutnej, skarżącej się pieśni, zaczęła zapadać w stan cichego, łagodnego ukojenia, kiedy do pokoju weszła Bogucka.

Spojrzała pogardliwie na Łatkę, wzruszyła ramionami i syknęła ironicznie w stronę Janki.

— Winszuję!

Łatka zerwał się tak gwałtownie, że o mało stołu nie przewrócił, pochwycił za kapelusz i zmieszany nie patrząc na nikogo z cytrą pod pachą ruszył prędko do wyjścia...

— Panie Łatka — zatrzymała go Janka. Czy mogę liczyć, że mi pan to wszystko załatwi?...

— Tak, tak, pani moja — bąknął już we drzwiach. Jutro wpadnę z relacyami.

— Nie rozumiem jaką możesz mieć przyjemność w towarzystwie tego starego pijaka — wycedziła Bogucka, rozbierając się.

— Muzyka jego uspakaja mnie — odparła Janka, nie ruszając się z kanapy.

Była tak jeszcze osłabioną, że się niczem zająć nie mogła i pragnęła tylko wypoczywać, nie myśląc o niczem.

— Uspakaja cię — podchwyciła żywo Bogucka. Ciekawa jestem na co tobie uspokojenia! Na nerwy najlepsza praca. Ale jak kto, tak jak ty siedzi z założonemi rękami...

— Nie dokończyła bo we drzwiach stanęła Felka, oznajmiając przybycie jakiejś pani.

— Może do mnie? — zerwała się Janka, myśląc że to pani Anna.

— Nie. Mówiła, że chce się widzieć z starszą panią. Ma jakiś interes do Stowarzyszenia.

— To poproś ją tutaj.

Po chwili weszła młoda kobieta, ciemno ubrana o dziwnie znękanej bladej twarzy. Szare jej łagodne oczy patrzały z jakąś ukrytą trwogą i pomieszaniem.

— Czem mogę służyć pani! — zapytała Bogucka, obrzucając ją przenikliwem spojrzeniem.

— Jestem Kornicką — wymówiła dźwięcznym głosem przybyła.

Chciałam pomówić z przewodniczącą Schroniska kobiet.

— Ja nią jestem — rzekła z godnością Bogucka wskazując ręką krzesło.

Młoda kobieta usiadła z westchnieniem ulgi. Widać było, że była ogromnie przemęczona i przybita.

— Od pani zależy przyjęcie do Schroniska — zapytała niespokojnie, patrząc na twarz Boguckiej.

— Tak, odemnie, czy pani życzy sobie pozostać u nas czas jaki?

— Pragnę tego bardzo i uczyni mi pani wielką przysługę, przyjmując, bo...

Urwała nagle i ciemny rumieniec wypłynął na jej twarz znędzniałą.

Janka patrzała na nią ze współczuciem i sympatyą i kiedy spojrzenie jej zbiegło się mimowoli ze wzrokiem młodej kobiety, uczuła jakieś nagłe ciśnienie serca.

— Ona musi być bardzo nieszczęśliwą — pomyślała — nieszczęśliwszą może odemnie. Żeby chociaż mama mogła jej przynieść jaką ulgę.



...w drzwiach stanęła Felka.

— My tylko przyjmujemy osoby prawdziwie potrzebujące naszej opieki — odezwała się Bogucka. Zechce mi więc pani podać bliższe szczegóły swojego życia, bo regulamin nasz jest surowo określony i żadnych wyjątków, ani zmian czynić nie możemy. Czy pani jest wdową?

— Nie proszę pani — odparła młoda kobieta Kornicka, mimowoli patrząc w stronę Janki, jak gdyby u niej pomocy szukała.

— Nie? — wycedziła podejrzliwie Bogucka, ogarniając ją zimnem spojrzeniem — a więc...

— Porzuciłam dom męża — przerwała młoda kobieta, nagle się decydując — musiałam go porzucić, bo czułam, że idę na pewne zatracenie, a ratować się musiałam.

— Więc pani ma męża i dom swój porzuciła? — podchwyciła surowo Bogucka! Ah! to co innego! Przykro mi bardzo, ale jestem zmuszona pani powiedzieć, że kobietom, które zeszły z drogi świętych swoich obowiązków Stowarzyszenie nasze opieki udzielać nie może.

Poważnym ruchem oparła się o poręcz krzesła, uważając dyskusyę za skończoną.

Kornicka patrzała na nią przez chwilę w niemem przerażeniu.

— A jeżeli podjęcie tych obowiązków było omyłką — zaczęła po jakimś czasie z gorączkowym blaskiem w oczach — jeżeli jak zaznaczyłam, obowiązki te wiodły mnie do zguby.

— Frazesy moja pani! frazesy — wypadło niedbale z ust Boguckiej.

— Czy pani uwierzyć nie może, że podobna sytuacya w małżeństwie wytworzyć się może. Przecież każda z nas wychodząc za mąż, przynajmniej prawie każda, wnosi do współżycia z człowiekiem, wybranym jaknajlepsze zamiary i chęci, pragnie wytworzyć wokoło siebie atmosferę, sprzyjającą późniejszym zobowiązaniom i jeżeli zabiegi jej okażą się bezowocne, a rzeczywistość zgubna dla potrzeb jej duszy i umysłu.

— Frazesy, moja pani! frazesy — powtórzyła już niecierpliwie Bogucka. Tylko wtedy społeczeństwo może dojść do szczytu zdrowotności moralnej, jeżeli my, kobiety wiecznie stać będziemy na straży naszych ognisk domowych. Jednostka, która z pod tego prawa usunąć się pragnie, nie warta zainteresowania.

Ależ pani łaskawa! — zawołała rozpaczliwie młoda kobieta — uznaję w pewnej części słuszność przekonań pani — ale czy człowiek nie ma prawa bronić się, kiedy go chcą obedrzeć z tego, co ma najdroższego — naprzykład z szacunku dla samej siebie!?

Janka zadrżała na te słowa. Więc były kobiety, znajdujące się może w takiem samem, jak ona położeniu, które jednak usiłowały się wyzwolić z pod pęt, narzuconych przemocą, czy też przypadkiem i jawnie głosiły o swoich do innego życia. One miały tę odwagę, a ona!?

Jeszcze większą sympatyę uczuła do młodej Kornickiej i z obawą spojrzała w stronę matki, przeczuwając, że ta dysputa dla tamtej fatalnie zakończyć się może...

— To, co pani mówi — rzekła Bogucka, unosząc się, to wymysły spaczonych, szalonych głów. Szukacie wyzwolenia dla hołdowania niecnym pragnieniom, rozigranej fantazyi waszej, prowadzącej was tylko do złego!

— Co też pani mówi — oburzyła się Kornicka — z takiemi kobietami niemam nic wspólnego. Ja mam dziecko i jeżeli zdecydowałam się na ten krok, który pani tak potępia, to głównie dlatego, ażeby wychowanie jego złymi przykładami spaczone nie zostało.

— Pani ma dziecko? — zawołała tryumfująco Bogucka. To tem gorzej moja pani, tem gorzej! Jak można było się ośmielić w takich warunkach opuszczać dom męża?

— Ośmieliłam się dla tych przyczyn, o których wspomniałam już. Chcę wychować moje dziecko na uczciwego człowieka.

— I myśli pani, że się to jej uda? — zaśmiała się ironicznie Bogucka. Uciekając od męża i zabijając w dziecku szacunek dla ojca, pani właśnie daje mu przykład najgorszy. — Na miłość boską, jakąż kobietą pani jesteś?

— Jestem kobietą nieszczęśliwą! — odparła Kornicka ze smutną prostotą. Wskazano mi dom ten! Szłam z nadzieją, że ja i dziecko moje znajdziemy tu tymczasową opiekę, po ciężkich przejściach, jakie przeżyłam. Potrzebuję pracy, bo teraz tylko na siebie samą liczyć będę mogła!

— Pani jej nie potrzebuje! pani ma męża! — upierała się Bogucka. My przyczyniać się do zgorszenia nie możemy.

Młoda kobieta uśmiechnęła się z goryczą.

— A jeżeli wyjdę stąd i pozostanę w obcem dla siebie mieście, z bardzo szczupłymi funduszami, na ulicy, nie wiedząc gdzie i zaczem iść, co wtedy stanie się ze mną. Statuty Stowarzyszenia nie mogą być tak okrutne. Źle mnie widocznie poinformowano. Sądziłam, że nie krytykę surową tu znajdę, lecz radę...

— Mamy opiekę i radę, dla tych, które są tego warte...

— A skąd pani może wiedzieć, że ja tego nie jestem warta? — zapytała młoda kobieta, patrząc prosto w oczy Boguckiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Obrońcy Lwowa: Kapitan Ludwik de Laveaux, komendant oddziału lwowskiego P. O. W.

Wzruszający dowód przyjaźni belgijskiej.

Ubiegłe listopadowe dnie, poświęcone zmarłym, były dowodem przyjaźni Belgijczyków dla Francyi. Groby, pokrywające dolinę Mozy, zaludniły się. I małe miasteczko de Huy, ze swoją kolegiatą, kościołem, ze swoim starym mostem w stylu Ludwika XIV pamięta czasy wojenne w tym dniu szczególnie, kiedy one na pamięć tyle wspomnień snują. Pamięta ono i Francuzów. Ze wzruszeniem słuchano bratniej mowy, było to prawdziwe święto dla znękanego wojną miasteczka, będącego pod drapieżną ręką niemiecką. Wkrótce znikli oni, ale pojawił się znowu transport rannych, a wtedy mimo zakazu wszyscy wylegli na ulice, mimo zakazu poczęto znosić jedzenie, spieszono z serdecznem słowem pociechy. I siły po takich odwiedzinach z frontu z każdym dniem tężały, nadzieja zachwiana poczęła wzrastać i wzmacniać się. Tworzyły się małe manifestacye Rannych wreszcie poczęto umieszczać w szpitalach miasteczka, a wkrótce i ranni i chorzy zaludnili cmentarz de Huy. Dwie dziewczęta J. Lenoir i M. Grégorye dały pierwszą inicyatywę uświęcenia tych grobów: zniesiono kwiaty, ogrodzono i otoczono staranną opieką. W dolinie Mozy coraz dalej wydłużał się sznureczek bohaterów o wolność Belgii. Dwóch innych Belgijczyków rzucili pamiątkowy kamień przed groby ze słowami: „Oni umarli za nas“. I odtąd pamięć pozostała tam wieczną.

Szczególnie w dniu, kiedy wszyscy ci, co opuścili swoich najbliższych, przechodzą na naszą pamięć, tamci pierwsi obrońcy wolności Belgii stali się braćmi, ojcami, najbliższymi krewnymi.



Nowy wrobór Warta przy armacie.



Obrońcy Lwowa: Kapitan Wilski-Łapiński, szef sztabu obrony Lwowa.



Obrońcy Lwowa: Podpułk Karasiewicz-Tokarzewski, komendant 5 p Leg. t. zw. „Znechowatych“.



Wzruszający dowód przyjaźni belgijskiej: Groby poległych Francuzów w de Huy





Obrońcy Lwowa: (Przed rokiem).

Naczelnik w otoczeniu gen. Leśniewskiego i gen. Rozwadowskiego

Persenkówka, gdzie toczyły się walki z Ukraińcami.



Clemenceau w Strasburgu: Prezydent po przejściu mostu w Kehl.

Clemenceau w Strasburgu.

Historyczne znaczenie miała mowa, którą prez. Clemenceau wygłosił 4 listopada w stolicy Alzacyi. Exposé obszerne, jasne, pełne męskiej energii o dyrektywach politycznych, filozoficznych, ekonomicznych i socyalnych, było przedmiotem ogólnej uwagi całej Francyi w przeddniu pełnego zwycięstwa i ugruntowania pokoju i dziwnie wygłoszone w Alzacyi, wśród ciszy pilnie słuchającej wielkiej rady elektoralnej. W Strasburgu, jakby symbolicznie obranej trybunie francuskiej, wśród tłumów zgromadzonych, wśród pieniącego się gwaru ulicy, przystrojonej trójbarwnemi sztandarami, wrażenie musiało być tem większe, wzruszenie tem głębsze.

Czwartego listopada rankiem w towarzystwie Milleranda, generała Humberta, Seirotesa, prezydenta rady gminnej, Clemenceau opuścił strasburski dworzec kolejowy witany całem sercem przez całą Alzacyę. Było to powitanie mało powiedzieć entuzyastyczne, w ścisłem kole rodzinnem, a stąd przy różnym nastroju, który spłynął w serca zgromadzonych: kordon policyjny przerwano, tysiące rąk się wyciągnęło, w koło twarze rozjaśnione i rozradowane.

Prezydent ten ranek poświęcił zwiedzeniu miasta, starego Strasburga, „małej Francyi“, katedry, gdzie go przyjął nowy biskup, już Francuz. Po jakich trzech godzinach wszedł do sali Palais des Fêtes przy ulicy Wogezów, gdzie rozpoczęły się



Clemenceau w Strasburgu: Prezydent zwiedza fort Kirchbach.



Clemenceau w Strasburgu: Generał Humbert, Clemenceau, Millerand.



Clemenceau w Strasburgu: Prezydent w towarzystwie dra Buchera zwiedza muzeum.

mowy. Ta sala była zbudowaną przed dwunastu laty przez Niemców, miała przeznaczenie szerzenia propagandy germanofilskiej. Nie wiedziano, w chwili jej budowania, że ostatni z protestujących w r. 1871 będzie tu przemawiał w imieniu zwycięskiej Francyi.



Przegląd teatralny: P. Relewiczówna, artystka teatru Powszechnego.

Kiedy Clemenceau wszedł do sali, został przewitany entuzyastycznymi okrzykami przez tłum zgromadzonych pięciu tysięcy, w którym znajdowały się wszystkie reprezentacye społeczeństwa Alzacyi i Lotaryngii, ci którzy tak zaciętą prowadzili dotychczas walkę w obronie życia Francyi przeciwko niemieckim najeźdźcom.

Widoczne wzruszenie malowało się na twarzy prezydenta, kiedy począł mówić. W mowie tej nie było nic nieprzewidzianego, każde słowo miało swoje znaczenie; była to mowa męża stanu, mowa w swojej ziemi, naczelnika państwa, który przewidywał liczne trudności nasuwające się z każdem dniem i nawoływał do porządku, który pragnął usunąć wkoło ustawicznie jeszcze gromadzące się chmury, i światło sprowadzić na ukochaną prowincyę.

Audytoryum stojąc słuchało. A potem cała Alzacya i Lotaryngia w starym niemieckim domu podniosła wielki narodowy hymn francuski. Była to pieśń zrodzona w Alzacyi, witająca człowieka na którego ręce Strasburg oddawano Francyi, za co on Strasburgowi oddawał Marsyliankę.

Przegląd teatralny.

(Premiera w „Bagateli". — Sezon operetkowy w Teatrze Powszechnym.

Ostatnią nowością teatralną „Bagateli" jest „Konfekcya męska", tragifarsa Molnara. Jest ona przedewszystkiem farsą, w której śmiech, zwłaszcza śmiech na widowni winien trwać niemal nieustannie, śmiech z poważnej dla bohatera sytuacyi, ale śmiesznej dla widza.

Tego niestety efektu brakło w wykonaniu sztuki Molnara. Reżyser p. Czarnowski przesunął punkt ciężkości sztuki i farsy na komedyę i grał rzecz — mojem zdaniem — zbyt poważnie. Nie wywoływał jako Juhasz, ani wesołej werwy komicznej, ani dławiącego na gardło sentymentu, w każdym razie zacierał, ile mógł, charakter farsy.

Wydobywał go zato lepiej p. Fritsche w roli hrabiego i dobrodzieja Juhasza. Jako hrabia był zbyt dystyngowany na hrabiego — przemysłowca, ale nie był niepotrzebnie dramatyczny, budził śmiech, sam się nie rozśmieszając.

P. Czarnowskiemu dzielnie sekundowała p. Orwid-Bruczowa w roli żony Juhasza, a potem p. Łącka jako panna sklepowa.

P. Bruczowa, laureatka Szkoły dramatycznej warszawskiej po występach na scenie łódzkiej, a potem w Teatrze Małym w Warszawie, dała się już poznać na scenie „Bagateli", jako siła o dużym temperamencie scenicznym i szerokiej gamie walorów uczuciowych.

P. Łącka dała w swej kreacyi obraz trzechkrotnej finezyjnej odmiany swej indywidualności jako panny sklepowej, pedantycznej w służbie, lecz zepsutej na romansach, to znów jako kokietującej utrzymanki hrabiego, to wreszcie jako energicznej konkubiny Juhasza. Zespołu dopełniali znakomicie p. Brzeski jako sprytny subjekt i łotrzyk i jego kontrast, subjekt poczciwy.



Nowy wschód: Dziesiąty pułk ułanów: pluton karabinów maszynowych z komendantem.



Przegląd teatralny: P. Orwid-Bruczowa, artystka teatru „Bagatela".

Zwracały uwagę efektowne dekoracye, zwłaszcza aktu II, staranne opracowanie szczegółów i duże staranie artystów.

W Teatrze Powszechnym nastąpił skutkiem wyjazdu dramatu do Cieszyna, sezon operetkowy. Przesuwa się wciąż jeszcze dawny repertuar. ale w coraz to staranniejszej obsadzie i wykonaniu.

Z nowych sił artystycznych wybija się na pierwsze miejsce p. Relewiczówna z Poznania, gdzie występowała zrazu w dramacie, w którym grała role pierwszorzędne (gospodyni w „Weselu", modelki w „Odrodzeniu"), poczem rzuciła się do operetki, do czego kwalifikują ją nietylko walory głosowe, ale i specyficzny rodzaj temperamentu. Kraków poznał ją poraz pierwszy w maleńkiej ale świetnej rólce z „Dwóch złodziei", potem w „Robercie dyable" jako Rózię, oraz w „Orfeuszu" jako Wenus. Początki te na naszej scenie zapowiadają w p. Relewicz wybitną i bardzo cenną siłę artystyczną, która wnosi ze sobą temperament bujności, bezpośredniości przy dużej kulturze estetycznej.

Ludwik Skoczylas.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.
Ułożyl P. Malinowski, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko nieżyjącego już angielskiego męża stanu.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ – – – – – – –
■ – – – – – –
■ – – – – –
■ – – – –
■ – – –
■ –
■
■

Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Polska rezydencya magnacka, zniszazona przez bolszewików rosyjskich. 3) Imię męskie. 4) Rzeka we Włoszech 5) Miejscowość we Francyi, pamiętna bitwą w r. 1871. 6) Związek żydowskich socyalistów w Królestwie. 7) Kanton szwajcarski. 8) Bożek światła u starożytnych Egipcyan. 9) Samogłoska.

Kwadrat magiczny.
Ułożył J. Wieczyński, Zakopane.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a
a a d m
m o o r
r r t t

Znaczenie wyrazów: 1) Oddział wojska. 2) Kalif. 3) Budowla wodna. 4) Miasto na Węgrzech.

Łamigłówka.
Ułożył Br. S., Bochnia.

Z każdego wyrazu wyjąć jedną głoskę i ułożyć z nich nazwisko jednej z rzek polskich

Indygirka, Mura, Łomnica, San, Dunai, Ren, Cisa.

Okienko.
Ułożył Z. Ehrenberg, Kielce.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a a
c c d
e e k k n
n n t
t t t y y

Znaczenie wyrazów: 1) Poeta włoski. 2) Miejscowość we Francyi. 3) Nauka obyczajów.

Łamigłówka polityczna.
Ułożył Gwido z Wieliczki.

Z każdego wyrazu wyjąć jedną zgłoskę i utworzyć z nich nazwisko ukraińskiego „męża stanu".

Zeppelin, trufla, koszenila, trzewiczki.

Logogryf.
Ułożył B S. Bochnia.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nazwisko uroczystości kościelnej.

■
– ■ –
■
– ■ –
– – ■ – –
– – ■ – –
– – ■ – –
– – ■ – –
– – ■ – –
– – ■ – –
– – ■ – –
– – ■ – –
– – – ■ – – –

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgloska. 2) Imię żeńskie. 3) Samogloska. 4) Zwierzę drapieżne. 5) Zdrobniałe imię żeńskie. 6) Naczynie. 7) Część budynku. 8) Miasto w Królestwie Polskiem. 9) Część stroju kaplańskiego. 10) Polski pamiętnikarz. 11) Mieszkaniec wschodniej Europy. 12) Ryba) 13) Gatunek pająka.

Zadanie do uzupełnienia.
Ułożył S. Kalczyński, Jordanów.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia.

1) - a - - o - - ie - u - - a - - a - o - e.
2) - u - - e - a - o - ó - i - o - ą - e.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) Album Legionów Polskich, 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 46

Okienko. Lenin, Niger, Neron.

Zadanie na rozsypane litery. Nieboska komedya.

Grzebieniówka. Aron, p, Ryga, o, woda, i, zeta, a, cyna, y, Apis.

Łamigłówka. Brody, Ural, kowal, Arad, Romer, Emil, Sofer, Zofa, Turek.

Trójkąt magiczny. Mickiewicz, Indygirka, czamarka, Komarno, indygo, Emaus, Waza, Iwo, co, z.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M Halska Warszawa, J. Jagodziński Kraków, S. Kot.wicz Kraków, L. Gomulka Tarnów, S Solarski Karwina, H. Obst Lwów, Z Patelski Tarnopol, M. Kaczanowska Lwów, J. Ogrodnik Lwów, M. Zak Kraków, K. Sokolowski Rzeszów, J. Dembiński Kołomyja, Z. Dziedzic Jaslo, L. Kołodziejski Częstochowa, W. Raczyński Zamość. J. Nowacki Przemyśl, M. Dudek Krosno, Z. Rosenbaum Lwów, M. Klappholz Tarnów, W. Woźniakowski Oświęcim, M. Lipska Zakopane, J. Jaworski Wadowice, M. Kamiński Lwów, H. Band owska Częstochowa, K. Oszacki Warszawa, S. Krzyżanowski Piotrków, S. Kwaśniewski Lublin, J. Jasiński Poznań, S. Samlicki Rzeszów, M. Decowski Podgórze, J. Nowak Przemyś, F. Fraszkowicz Rozwadów, Z. Sperling Przemyśl, S. Bielawski Krosno, J. Bukowski Tarnopol, H. Maciejowska Winnica, W. Zawadzka Warszawa, K. Gałecki Janów, S. Twardowski Poznań, K. Kosiński Lwów, M. Grzybowska Wiedeń, H. Kalinowska Kraków, A. Wi kowski Tarnopol, J. Jordan Lwów, M. Paszkowska Sandomierz, H. Ostrowski Tomaszów, Z. Bernatowicz Kraków, M. Radziszewska Lwów, K. Bylicki Zakopane, J. Seweryn Warszawa, M. Wyka Lwów, S Gross Kraków, H. Bogusz Podgórze, S. Kalczyński Jordanów, J. Wieczyński Zakopane, B. Siewarga Bochnia, F. Jamiński Tarnów, J. Schorsch Kraków, R. Wójcicka Stanisławów, H Dobrowolska Kołomyja. M. Kisielewska Jasło, H. Trzeciak Brody, F. Nowicki Radom, H. Dobrzańska Cieszyn, R. Łotocki Kraków, M. Schmidt Tarnopol, R. Wnęk Rzeszów, K. Borowska Warszawa, K. Radziński Kraków, S. Osuchowski Lwów, R. Truszkowska Częstochowa, J. Misiewicz Piątkowa, T. Odrzywolski Jarosław, B Rylski Lwów, C. Kozłowski Chrzanów, ks. J. Welc Sanok, A. Gerżabek Bukowsko, H. Wereszczyński Lwów.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) M. Decowski Podgórze (książka). 2) Z. Bernatowicz Kraków (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. J. Misiewicz, Piątkowa. Rozwiązanie zagadek datowane dnia 1 listopada, otrzymaliśmy dopiero w dniu 13 listopada Poczcie się nie spieszy!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego